Nr. 169. Lwów — Niedziela dnia 26 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Anny M. NMP. | Sob. Gabryela A.
Jutro: św. Natalii P. | Akwilasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 32
Zachód „ „ 7 m. 36

Długość dnia godzin 15 minut 4
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Sprawa tramwaju konnego.

Bardzo blado wypadł ów wykład o potrzebie zakupna tramwaju konnego przez gminę, jaki wygłosił radny Dzieślewski na poniedziałkowem zebraniu dwudziestu kilku radnych, a który podaliśmy w streszczeniu we wtorkowym numerze *Przeglądu*. Nas przynajmniej wywody p. Dzieślewskiego wcale nie przekonały o tem, jakoby zachodziła potrzeba kupienia tramwaju konnego przez gminę i jakoby to kupno było dla gminy korzystnem, przeciwnie, z całą stanowczością utrzymujemy, że projekt ten jest dla miasta pod każdym względem niesłychanie szkodliwy.

Rozdano także radnym drukowany referat miejskiej komisyi elektrycznej, dotyczący tej sprawy, a podpisany przez jej referenta dra Loewensteina, który również bardzo gorąco oświadcza się za zrobieniem tego interesu, tj. za kupnem tramwaju. I ten referat wcale nas nie przekonywa. Argumenta jego są tak słabe, tak naciągnięte, a przytem cechuje je tak różowy optymizm, że zaiste wierzyć się nie chce, iż na podstawie tego elaboratu ma zapaść decyzya obciążenia naszego i tak już po uszy zadłużonego miasta nowym długiem dwumilionowym i popchnięcia go w wir nowych experymentów przemysłowo-komunikacyjno-spekulacyjnych, które może niektórym jednostkom są bardzo na rękę i przedstawiają dla nich znaczne korzyści, ale dla gminy muszą być w najwyższym stopniu niebezpieczne.

Przejdźmy po kolei wszystkie te argumenty komisyi elektrycznej. Oto miasto chce wybudować tramwaj elektryczny do rzeźni i poprowadzić go od kawiarni wiedeńskiej ulicą Hetmańską, placem Gołuchowskich, a potem ulicą Słoneczną, Zamarstynowską i innymi zaułkami, aż na Gabryelówkę, co kosztować ma wedle obliczenia Dyrekcyi miejskiej kolei elektrycznej 895.000 koron, zaś w razie poprowadzenia odgałęzień do domku gminnego w Zamarstynowie i do Podzamcza (niewiedzieć po co, skoro już dochodzi tam tramwaj konny), o 250.000 koron więcej, czyli 1,145.000 koron. Ponieważ na placu Gołuchowskich potrzebaby przeciąć szyny tramwaju konnego, przeto Magistrat zawezwał Dyrekcyę tego tramwaju do oświadczenia się w ciągu dni 14, czy uznaje prawo gminy do krzyżowania torów kolei konnej przez tory kolei elektrycznej, bo jeżeli tego prawa nie uzna, w takim razie sprawa ta przedłożona zostanie sądowi polubownemu do rozstrzygnięcia — jak to jest przewidziane w kontrakcie z roku 1879, zawartym między gminą a Towarzystwem Tramwajowem. Dyrekcya tramwaju konnego odpowiada, że nie uznaje prawa gminy do krzyżowania jego torów, zarazem jednak daje swoim pełnomocnikom upoważnienie do ponownego omówienia z reprezentantami gminy owej propozycyi, jaką poprzednio tramwaj konny był uczynił, a którą Rada miejska odrzuciła, a mianowicie propozycyi zawarcia spółki między tramwajem konnym a gminą celem budowy nowych linii kolei elektrycznej, przyczem towarzystwo tramwajowe miało dostarczyć potrzebnego na to kapitału. Ta propozycya jednak wcale nie została wzięta pod rozwagę, ani też gmina nie odwołała się do sądu polubownego o wydanie decyzyi co do prawa krzyżowania szyn, natomiast sami reprezentanci miasta, jak to wyraźnie podnosi sprawozdanie komisyi elektrycznej, poruszyli myśl wykupna kolei konnej. Zapytano tedy Dyrekcyę tramwaju konnego, ile żąda za całe swe przedsiębiorstwo. Tramwaj zażądał początkowo 1,200.000 koron, a potem obniżył tę cenę na 1,050.000 koron, komisya elektryczna zaproponowała dać mu 900.000 koron gotówką, albo 950.000 w 4-procentowych obligacyach. Ta cena wydała się oczywiście i miejskiej komisyi finansowej i Magistratowi za wysoką — i Magistrat na posiedzeniu z 13 czerwca br. uchwalił ofiarować najwyżej 600.000 koron. Mimo to komisya elektryczna w owem, wypracowanem przez dra Loewensteina sprawozdaniu, proponuje zapłacić za tramwaj konny 800.000 koron i dowodzi, że będzie to dla gminy interes korzystny. Korzystnym zaś będzie — zdaniem dra Loewensteina — dlatego, że po wykupieniu tramwaju konnego będzie już miała gmina rozwiązane ręce, nie będzie potrzebowała prosić nikogo o pozwolenie krzyżowania szyn i będzie mogła rozwinąć taką politykę komunikacyjną, jaką zechce. Dzisiejsze linie tramwaju konnego przerobi się na ruch elektryczny, co kosztować będzie „tylko“ milion koron, razem tedy z ceną kupna, zapłaconą tramwajowi konnemu i z powiększeniem parku wozów, kosztować będzie gminę ten eksperyment przeszło dwa miliony koron, ale to nic nie szkodzi, gdyż wszystkie te wydatki — jak zapewnia p. Loewenstein — wrócą się z okładem i najpóźniej za lat 26 wszystkie wkłady zostaną zamortyzowane i gmina będzie miała wszystkie linie tramwajowe za darmo i będą one stanowiły źródło ogromnych dochodów dla miasta.

Z udowodnieniem tej śmiałej tezy radzi sobie p. Loewenstein w sposób bardzo łatwy. Oto powołuje się na to, że doświadczenie uczy, iż wszędzie, gdzie przerobiono tramwaje konne na elektryczne, frekwencya podróżnych zwiększyła się i że p. Aleksy Kern, obecny dyrektor ogólnego austryackiego Towarzystwa elektrycznego w Wiedniu, który był dawniej w r. 1894 i 1895 we Lwowie, z ramienia firmy Siemens & Halske, pierwszym dyrektorem lwowskiego tramwaju elektrycznego, radzi zrobić ten interes i utrzymuje, że będzie się on miastu rentował. Nie wiemy jednak, czy gdyby tak kazano p. Kernowi złożyć kaucyę na zabezpieczenie tego, iż w zapewnieniach swoich nie pomylił się, czy i wtedy obstawałby on przy swojej opinii. Wreszcie jako jeden z najsilniejszych argumentów za wykupnem tramwaju konnego przytoczono i to, iż mając ten tramwaj w swym ręku, nie będzie już potrzebowała gmina budować owych niepotrzebnych odgałęzień, lecz będzie mogła przedłużyć teraźniejszą linię tramwaju konnego po przerobieniu jej na elektryczną aż do rzeźni.

Oto osnowa sprawozdania. Nie sądzimy, ażeby mogła znaleźć się w radzie miejskiej większość, któraby poszła za wnioskami dra Loewensteina, bo przekonani jesteśmy najgłębiej o tem, że gdyby któremukolwiek z radnych nadarzyła się sposobność zrobienia takiego interesu na własne ryzyko, to pomimo tak ponętnych frazesów p. Loewensteina, zapewniających o jego rentowności, żaden nie odważyłby się na to i nie zaangażowałby w nim własnego majątku. A w sprawach, gdzie idzie o cudze dobro, o dobro gminy, trzeba być nierównie ostrożniejszym, niż we własnych. Tak nakazuje sumienie obywatelskie.

Toż przecie sprzeciwia się wprost zdrowemu rozumowi wykupywać tramwaj konny na to, ażeby módz pociągnąć linię do rzeźni. Dla kogoż właściwie ma być ta linia? Dla owych kilkudziesięciu rzeźników, którzy mają codzień interesa w rzeźni? Oni przecie mogą tam jeździć i dziś tramwajem konnym, który oddalony jest tylko o kilkaset metrów od rzeźni, zresztą można zaproponować tramwajowi konnemu, ażeby przedłużył swą linię aż do rzeźni, jeżeli to ma być taki dobry interes. Ale wydawać dwa miliony koron, a może i znacznie więcej, dlatego, żeby mieć tramwaj do rzeźni, do której jeżdżą tylko rzeźnicy, to byłby grzech nie do darowania.

Twierdzenie pp. Kerna i Loewensteina, że po zmianie tramwaju konnego na elektryczny zwiększa się frekwencya osób, nie może w danym wypadku znaleźć zastosowania, albowiem dzieje się to tylko w takich warunkach, kiedy jedyną arteryą komunikacyjną jest tramwaj konny. Jeżeli tedy np. w jakiemś mieście tramwaj konny łączący centrum miasta z dworcem kolejowym zamieniono na elektryczny, to frekwencya osób jeżdżących tramwajem zwiększyła się znacznie z tego powodu, że jazda tramwajem elektrycznym jest o połowę krótsza od jazdy tramwajem konnym. Wszyscy więc ci, którzy dawniej brali dorożki, żeby prędzej zdążyć na dworzec, jeżdżą teraz tramwajem elektrycznym. Ale do Lwowa fakt ten nie może mieć zastosowania, albowiem my już mamy z centrum miasta tramwaj elektryczny do dworca. To też u nas kto przyjedzie do Lwowa koleją z lekkim pakunkiem lub bez pakunku i nie potrzebuje ze względu na bagaż brać dorożki, ten siada do tramwaju elektrycznego, bo wie, że w 15 minutach będzie w centrum miasta, podczas gdy tramwajem konnym będzie dopiero w pół godziny. Jeżeli zaś tramwaj konny zmienimy na elektryczny, to fakt ten ani trochę nie wpłynie na ilość podróżnych przyjeżdżających do Lwowa, lub odjeżdżających ze Lwowa z lekkim pakunkiem lub bez pakunku, jedynie wpłynie na to, że część tych podróżnych, którzy dotąd jechali tramwajem elektrycznym do kawiarni wiedeńskiej, przesiądzie na tramwaj nowy elektryczny, wiozący na plac Gołuchowskich. Jeżeli tedy zwiększy się liczba podróżnych na tej nowej linii elektrycznej, to tylko kosztem zmniejszenia się frekwencyi na starej linii, a więc dla miasta żaden stąd nie spłynie pożytek.

Cały więc projekt wykupna tramwaju konnego uważamy za zachciankę jakiejś grupy osób, która chce kosztem funduszów gminnych robić eksperymenta przemysłowe. Wierzymy, że wykupno tramwaju konnego leży w interesie tej grupy i że leży ono także w interesie akcyonaryuszów tramwaju konnego, — ale to nie racya, ażeby na taki cel angażować milionowe fundusze gminy. — Dlatego też sądzimy, że komu dobro miasta leży naprawdę na sercu, ten jak najenergiczniej sprzeciwiać się będzie tej propozycyi, nie przynoszącej miastu absolutnie żadnego pożytku, a wkładającej na barki jego nowy paromilionowy dług.

List do Redakcyi.

(W sprawie szkoły katolickiej „Braci szkolnych“).

Gdy w roku 1898 Leon XIII obchodził jubileusz 60-letni kapłaństwa a 20-letni papiestwa, spieszyły pielgrzymki wszystkich narodów katolickich do Rzymu i składały Ojcu świętemu życzenia na publicznych audyencyach. Brakło tylko pielgrzymki polskiej na wielką skalę, któraby obejmowała wszystkie trzy dzielnice. Właśnie wtedy przybyłem do Rzymu i znalazłszy tam wielu Polaków ze wszystkich dzielnic Polski postanowiłem skupić ich i wyjednać w Watykanie pozwolenie na publiczną audyencyę dla Polaków. Zaopatrzony w list polecający od śp. X. Arcybiskupa Morawskiego, otrzymałem po wielu trudach i prośbach pozwolenie na złożenie Ojcu świętemu publicznie gratulacyi w imieniu Polaków.

Po przemowie mojej przedstawiał nas Polaków Ojcu świętemu x. prałat Skirmunt zajmujący wysokie stanowisko przy Watykanie — przy tem przedstawieniu dowiedział się Ojciec św. o zamiarze naszym wprowadzenia Zakonu „Braci szkół chrześciańskich“ do Lwowa, ucieszył się nim bardzo i udzielił tej sprawie osobnego błogosławieństwa.

Wiedząc, jak gorąco pragnie Ojciec św aby ten Zakon, zajmujący się religijnem i moralnem wychowaniem młodzieży - dostał się także do Polski, starali się x. arcybiskup Morawski, x. kardynał Puzyna i inni, aby tych Braci szkolnych, którzy we wszystkich krajach katolickich mają liczne szkoły ludowe, rolnicze, handlowe, rzemieślnicze i seminarya nauczycielskie, sprowadzić także do Galicyi, ale rozmaite trudności, a głównie ta, że nie było między nimi Polaków, nie pozwalały na wykonanie tego zamiaru. Ojciec św. oddał był tym Braciom dwa ogromne zakłady w Rzymie —szkołę rzemieślniczą i jedną szkołę techniczną, a fundatora tego Zakonu bł. Jana Chrzciciela de la Salle kanonizował przed 3 laty.

Nic więc dziwnego, że gdy usłyszał, że „Bracia“ ci mają zamiar osiedlić się we Lwowie, radosnem sercem udzielił swego błogosławieństwa temu przedsięwzięciu.

Odtąd starałem się wszelkiemi siłami, aby tych Braci do Lwowa sprowadzić. W tym celu udałem się do Paryża do jenerała Zakonu, aby, jeżeli ma jakich Polaków w Zakonie, ofiarował ich dla Lwowa. Po pewnym czasie zawiadomił mnie, że tylko w prowincył austryackiej, której dom macierzysty jest w Strebersdorfie, znajduje się kilku Polaków i tych może posłać do Lwowa.

Udałem się przeto do prowincyała austryackiego, który, gdy się dowiedział, że we Lwowie jest szkoła ewangielicka, do której uczęszcza przeszło 200 dzieci katolickich głównie dla nauczenia się języka niemieckiego, zadecydował, że pierwsza szkoła, jaką otworzą we Lwowie, ma być przeznaczona dla tych dzieci, aby je odciągnąć od szkoły ewangelickiej.

Jeżeli to będą polskie dzieci, założą dla nich „Bracia“ szkołę wyłącznie polską, tj. szkołę z polskim językiem wykładowym, jeżeli zaś znajdzie się dostateczna liczba niemieckich dzieci, będzie dla nich założona paralelka z niemieckim językiem wykładowym, a przynajmniej w pierwszej klasie, dopóki te dzieci nie nauczą się tyle po polsku, aby mogły być w wyższych klasach przydzielone do polskiego oddziału.

A że dotychczas ani ja, ani „Bracia“ nie wiemy, jakiej narodowości dzieci zapiszą się do tej szkoły, więc też nikt nie może wiedzieć, czy także język niemiecki, czy też tylko polski będzie wykładowym językiem.

W każdym razie ani ja, ani „Bracia szkolni“, nie mieliśmy nigdy zamiaru germanizować Galicyi, przeto wystąpienie niektórych pism, pomawiających nas o chęć germanizowania Galicyi, jest nieuzasadnione i krzywdę nam wyrządza. Doprawdy, że nie pojmuję, dla czego mój zamiar, wypływający z najczystszych pobudek, został w fałszywem świetle przedstawiony. Występować przeciw niemu może tylko ten, kto nie chce mieć żadnej szkoły katolickiej we Lwowie.

Dla kogo jednak religia nie jest tylko czczą formułką, ten zrozumie należycie mój zamiar służenia Bogu i mej Ojczyźnie ze wszystkich sił, tak, jak służyłem dotąd.

W samym Lwowie pracuję już od 25 lat i nie szczędzę zdrowia ani czasu, ani pieniędzy tam, gdzie tylko idzie o dobro mego narodu. Kto nie jest zaślepiony nienawiścią, ten pojmie łatwo, że z gorącego katolika i patryoty nie mogłem się w jednej chwili przedzierzgnąć w odstępcę i zdrajcę narodu — i należycie oceni niesłuszne napaści, jakiemi mnie obrzucono.

Więc kto chce być bezstronnym, ten musi przyznać:

1) Że sprzeciwia się to prawu Bożemu, aby dzieci katolickie były wychowywane w szkole wyznaniowej luterskiej.

2) Że duchowieństwo katolickie ma obowiązek starać się, aby tym dzieciom, bez względu na to, czy one są polskie, czy niemieckie, podać możność wychowywania się w szkole katolickiej.

3) Że w lwowskiej szkole ewangielickiej jest zwykle dwa razy tyle dzieci katolickich, co luterskich.

4) Że gdy te dzieci katolickie przejdą z luterskiej do katolickiej szkoły, gdzie będą wychowywane według tego samego planu naukowego, nie czyni się przez to krajowi żadnej krzywdy, lecz spełnia się tylko obowiązek przez Boga na nas jako na pasterzy katolickich włożony.

X. Z. Gorazdowski.

Sylwetki kardynałów.

W *Figarze* paryskiem jakiś były dyplomata francuski, akredytowany przy kuryi rzymskiej, kreśli sylwetki najwybitniejszych kardynałów, mających najwiejcej szansy wyboru na Stolicę świętą. Nie możemy oczywiście ocenić, o ile wszystko to, co ten dyplomata podaje, jest zgodne z prawdą, nie biorąc więc na siebie żadnej odpowiedzialności, przytaczamy w przekładzie słowa jego:

Kardynał Hieronim Gotti.

Zaraz po zachorowaniu Papieża kardynał Gotti był uważany za najpoważniejszego kandydata do tyary. W miarę, jak przedłużała się jego choroba, szanse tej kandydatury zmniejszały się. Dziś w Rzymie panuje przekonanie, że padnie na niego znaczna ilość głosów, ale tryumf jego jest przepowiadany z mniejszą pewnością. Jest to asceta; gdyby został wybrany, byłby Papieżem pobożnym, surowym, zwłaszcza reformatorem dyscypliny kościelnej.

Hieronim Gotti liczy lat 69; jak Juliusz II jest rodem z Liguryi; pochodzi z rodziny bardzo biednej, ale pobożnej, jak wszystkie zresztą na pobrzeżu liguryjskiem; Liguryjczycy słyną, jako ludzie mocni i sprytni. Od dziecinnych lat okazywał wybitne mistyczne usposobienie; wielka pobożność spowodowała go do wstąpienia w szesnastym roku życia do zakonu Karmelitów bosych, który nie przypuszczał zapewne, że ten biedny syn rybaka będzie kiedyś kandydatem do tyary.

W klasztorze Karmelitów młody Hieronim znalazł spokój, o którym marzyła jego dusza chrześcijańska. W ciągu pierwszych lat pobytu prowadził życie skupione w sobie, pełne dobrowolnych cierpień, postów i umartwień, wypełnione modlitwą, pracą i kontemplacyą. Życie jego było w całem znaczeniu tego słowa przykładne; nie przeczuwał ani nie pragnął zaszczytów, które go czekały.

Ale wzorowe postępowanie wśród braci, wsławionych z surowości obyczajów i pobożności, zwróciło nań uwagę i w znak uwielbienia Gotti został wybrany w r. 1881 na jenerała zakonu, najwyższą jego godność, która daje znaczną władzę temu, co ją piastuje. Inwestytura ta dała sposobność Leonowi XIII poznania i ocenienia erudycyi Gotti'ego, jego charakteru, pełnego nadzwyczajnej godności i surowości, a pod zewnętrzną ostrością form zakonnika wielkie zdolności dyplomatyczne. Z dnia na dzień stał się on ulubieńcem Leona XIII, który nieraz żartobliwie mawiał do innych kardynałów, klepiąc poufale Gotti'ego po ramieniu: „Oto mój następca!“

Jedenaście lat temu x. Hieronim Gotti udał się do Brazylii w charakterze internuncyusza i z misyą bardzo delikatną i bardzo ciernistą położenia końca sporom, które nadały niepożądany kierunek stosunkom między młodą rzeczpospolitą a Stolicą Apostolską. Sekciarstwo i nienawiści masońskie zrobiły zatarg prawie nierozwiązalnym. Zdawało się rzeczą łatwiejszą doprowadzić do zerwania, aniżeli do zgody. Niemniej jednak internuncyusz dokonał cudu: dzięki niesłychanej zręczności i giętkości potrafił usunąć wszystkie trudności. Powodzenie jego było tak świetne i tak zupełne, do takiego stopnia wzmógł on swoje znaczenie, że Ojciec św. bez zwłoki obdarzył go kapeluszem kardynalskim, a niebawem powierzył mu prefekturę kongregacyi biskupów i zakonników, jedno z najwyższych stanowisk w hierarchii katolickiej i w zarządzie Kościoła.

Tu dopiero zarysowała się ostatecznie postać duchowa Gotti'ego i ustaliła swój kształt obecny. Potęga i zaszczyty w niczem nie zmieniły jego obyczajów. Chciał pozostać i pozostał prostym zakonnikiem, którego umysł i poglądy ukształtowały się w samotności klasztoru. Zamiast wspaniałego mieszkania, które prawie koniecznie musi zajmować książę Kościoła, pozostał nadal w skromnej celi, zawierającej tylko łóżko, stół i krzesło.

Jego poglądy i zasady pozostały równie niezmienne, jak jego upodobania i obyczaje. Ekskursya dyplomatyczna, stosunki z czynnikami światowymi i politycznymi w niczem nie złagodziły surowości jego poglądów. Kardynał Gotti pozostał jednym z najzagorzalszych przeciwników świata współczesnego. Był jednym z najgroźniejszych wrogów zamorskiego prądu, zwanego „amerykanizmem“, który zamierzał tchnąć ducha młodej demokracyi do starej or-

---

18)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Do spraw społeczno-politycznych, poruszonych w rozmowach, należało niezawodnie uwolnienie włościan z poddaństwa, kwestya wysunięta już w II części, a w owych czasach z powodu niedawnej śmierci i pogrzebu Kościuszki poruszana ciągle na różnych zjazdach szlachty polskiej na Litwie, Rusi, w Królestwie i w Galicyi. Następuje wyjazd na ślub i zasłona spada. Gdy się znowu podniesie, widzimy pojawiającego się w ogrodzie nieszczęśliwego Gustawa. Z rozmowy, którą ze sobą prowadzi, poznajemy, że boleść, która w nim nurtuje, nietylko nie osłabła, ale owszem jeszcze się wzmogła. Pierwsza część ustępu, wpisanego, jak zobaczymy, do części IV dopiero wtedy, gdy III nie mogła być wydana, może zupełnie wiernie przedstawia to, co Gustaw wtedy mówił i czynił w ogrodzie. Przedewszystkiem przypomniała mu się chwila rozstania z ukochaną.

Też same cieniowane chmurami niebiosa,
Tenże bladawy księżyc i kroplista rosa...
I tuman nakształt z lekka prószącego śniegu,
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu
I taż sama nademną świeci gwiazda wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia...
Podchodzę ku altance; jakiś szmer u wniścia...
To ona? Nie! to wietrzyk zżółkłe strząsał liścia.
Altano, mego szczęścia kolebko i grobie!
Tum poznał, tum pożegnał... ach! com uczuł w tobie!
To miejsce może wczora było jej siedzeniem,
Ona wczora tem samem oddychała tchnieniem!...
Słucham, oglądam w koło: próżno wzrok się błąka;
Małegom tylko ujrzał nad sobą pająka.
Z listka wisząc, u słabej kołysał się nici:
Ja i on równo słabo do świata przybici!
Oparłem się o drzewo. W tem na końcu ławki
Widzę bukiety, trawkę, listek pośród trawki:
Tenże listek, listka mojego połowa,
Który mi przypomina ostatnie bądź zdrowa!

Nie domyśla się niczego złego i marzy dalej:

To mój dawny przyjaciel *(listek)!* Czulem go powitał,
Długo z nim rozmawiałem i o wszystkom pytał:
Jak ona rano wstaje? Czem się bawi zrana?
Jaką piosnkę najczęściej gra u fortepiana?
Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?
W jakim najczęściej lubi bawić się pokoju?
Czy na moje wspomnienie rumieni się skromnie?
Czy sama czasem niechcąc nie wspomina o mnie?

Ale po tym wylewie najserdeczniejszych uczuć następuje chwila refleksyi:

Więc ostatni przeszłości odrzuciła szczątek!
Więc już jej moich nosić nie wolno pamiątek!

Tknięty jakiemś dziwnem uczuciem, spoglada na pałac, widzi cały w blaskach światła, biegnie do podwojów z kryształu i dalej wiemy już, co się dzieje. Na widok wesela ukochanej pada bez pamięci i koniec odsłony drugiej.

Gdy się zasłona znowu podniesie, już świt. Gustaw leży jeszcze „na zroszonej gorzkim płaczem darni“

Sprzeczność ostatnich w świecie pieszczot i męczarni!

Mefisto jeżeli występował jeszcze w tej części, wychyla się zza drzew i śmieje się przeraźliwym śmiechem, nie pokazując się Gustawowi, który się wreszcie budzi. Przypomina sobie, gdzie jest, co zaszło. W pałacu ciemno, spią snem szczęśliwych, on i ona w jego objęciach. Na tę myśl zrywa się w szale i odchodzi z myślą samobójstwa, a dyabeł wychyla się znowu zza drzew i śmieje się przeraźliwie.

Tak sobie wyobrażamy część III „Dziadów“, a ponieważ IV zachowała się szczęśliwie, więc odtworzyliśmy sobie tym sposobem całość i możemy teraz zdać sobie z niej sprawę. Plan dzieła bardzo prosty: Część I, pochód na dziady, część II, uroczystość dziadów, część III, wesele Maryli, część IV, opowiadanie Gustawa-upiora. Akcya również przejrzysta. Aż do IV części poematu Gustaw zamienia się powoli w kamień zobojętnienia „dla świata“. Zajęty tylko swoją nieszczęśliwą miłością i boleścią: w części I zapomina o wielkich hasłach filareckich, którym przysięgał kiedyś być wiernym do śmierci; w części II widzimy zobojętnienie jego dla wielkich prawd etycznych, a w III brak czucia nawet dla niedoli ojczyzny. Dzieje się z nim zupełnie tak, jak to zapowiedziała Ballada:

Stoi, a z ludzkiej postaci
Mocą czarownych omamień
Coraz jakąś cząstkę traci
I powoli wrasta w kamień.

Szaleństwo doprowadziło go aż do myśli o samobójstwie. Zamienił się tedy całkowicie w kamień zobojętnienia „dla świata“, inaczej: „umarł dla świata“ i w części IV występuje już jako upior, tj. jako człowiek, co po swojej moralnej śmierci wstał z grobu i jest znowu na świecie, ale znowu nie „dla świata“, lecz dla wielkich idei, o których na chwilę przez ból serdeczny zapomniał, dla których jednak teraz wyłącznie żyć będzie, skoro osobiste szczęście przepadło. Zbłąkał się na chwilę, jak ów starzec, samobójca narodowy, obaj na swoje usprawiedliwienie chyba to tylko powiedzieć mogą, co czytamy na końcu IV części poematu:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu,
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi odrazu.

Zadanie IV części „Dziadów“ jest trojakie: przedstawić miłość, rozpacz i dać przestrogę, tj potępić, co w tem wszystkiem było złego, a mianowicie napiętnować myśl o samobójstwie, jako „grzech“, jako „zbrodnię“, jako hańbę i wstyd. Symbolem tego trojakiego zadania części IV są one „trzy godziny“ i one „trzy świece“. Godziny kolejno biją, świece kolejno po sobie gasną, ale nie trzeba sobie wyobrażać, że za każdą bijącą godziną i za każdą gasnącą świecą kończy się jedno zadanie, a zaczyna następne: tak na trzy części odrębne, z których jedna zawierałaby miłość, druga rozpacz, trzecia przestrogę, IV część „Dziadów“ nie jest bynajmniej rozłożona: byłoby to pedantycznie i prozaicznie. To wszystko razem zmieszane, bo włożone zręcznie w usta na pół obłąkanego, a poeta tylko przez te symbole daje znać, że czytając tę część poematu, na te trzy rzeczy powinniśmy zwrócić uwagę.

Cała ta budowla, to jakby jakiś wiejski lub małomiejski kościół średniowieczny w gotyckim stylu, którego *corpus* stanowi IV część poematu, a wieżę, prawie ulatującą w niebo trzy pierwsze. W środku wspaniałe filary i łuki, posągi i malowidła zgodne z wyobrażeniami i kulturą czasu i ludzi, aż niekiedy za jaskrawe, a przecież artystyczne.

Co skłoniło poetę, że tę budowlę sam własną ręką zburzył, że mając cały poemat, dwie tylko jego części w r. 1823 wydał?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ganizacyi Kościoła. Jego wpływowi w znacznej mierze przypisać należy urzędowe potępienie tej doktryny przez Leona XIII.

Ciekawe jest, jakim sposobem taki, który wyznaje poglądy, niepodzielane przez większość kardynałów, który ma mało stosunków towarzyskich, który ostro przyjmuje interesowne komplementy pochlebców, który unika i lekceważy ludzi i prawie nie bierze udziału w ceremoniach, jakim sposobem ten zakonnik, uchodzący za bardzo nieprzejednanego, po ośmiu tylko latach kardynalstwa korzysta z takich względów i zajmuje takie stanowisko, iż jest uważany za najbliższego tyary. Trzeba szukać przyczyny może w opinii, jaką ma, człowieka energicznego, stanowczego i mądrego, w sympatyi, jaką mu okazywał Leon XIII.

W roku przeszłym kardynał Gotti został prefektem propagandy, „Papieżem czerwonym". Jeżeli więc zostanie wybrany, będzie „Papieżem białym", ale tylko wtedy, jeżeli nie sprzeciwi się temu „Papież czarny" jenerał Jezuitów.

Swego czasu w nominacyi kard. Gotti'ego widziano dowód uprzejmości względem Francyi, uchodził on bowiem za jej przyjaciela. Nie wydaje się to prawdopodobnem, gdyż jest rzeczą znaną, że potępia on politykę kard. Rampolli, jako zbyt łagodną w stosunku do Francyi. Z drugiej strony, w czasie pobytu w Brazylii, gdzie ścierały się interesy francuskie z niemieckiemi, wziął stronę Niemiec, za co nawet Wilhelm II kazał wybić na jego cześć medal złoty. W dowód wdzięczności również cesarz niemiecki zaprosił go na obiad, wydawany w ambasadzie niemieckiej przy Watykanie, gdzie zajmował pierwsze miejsce. Te względy, okazywane przez obce mocarstwo, a w dodatku przez mocarstwo niekatolickie, mogą silnie zaszkodzić wyborowi Gotti'ego.

Co i o czem piszą.

Wobec uchwalonej przez garstkę wyborców i niewyborców obwodu tarnopolskiego niepolitycznej rezolucyi na sejmiku relacyjnym p. Garapicha, domagającej się od Koła polskiego, aby prowadziło politykę opozycyjno-postulatową, poucza dzisiejszy *Czas* tych panów, czem jest właściwie polityka postulatowa i dlaczego nie może się ona zgadzać z polityką opozycyjną, będącą oczywiście polityką zasad. *Czas* pisze:

Zgromadzenie tarnopolskie wskazało Kołu dwa punkty wytyczne dla jego wiedeńskiej polityki: opozycyę przeciw rządowi p. Koerbera i politykę postulatową. Nie jest to nic nowego; przeciwnie, słyszymy tę piosenkę w Kole i w kraju; dawniej głośniej w Kole, teraz głośniej w kraju, od lat trzech. Melodya jest zupełnie fałszywa i nie wahamy się powiedzieć, że cały chaos w opinii, całe zamięszanie w Kole pochodzi stąd, że pierwsze tenory nie słyszą swej własnej kakofonii. A przecież dysonans jest tak rażący.

Co to jest opozycya przeciw rządowi? Jest to polityka zasad, które się z zasadami rządu, jeśli je ma, nie godzą. A polityka postulatowa? Jest to polityka powieszenia zasad na kołku i uczynienia stosunku swego od rządu zawisłym od spełnienia mniej lub więcej doniosłych żądań Koła i kraju. Każda z tych polityk, acz różna od drugiej co do swego poziomu, jest możliwa. Niemożliwemi są tylko obie naraz. Kombinacya obu jest po prostu potwornością polityczną, a tę właśnie potworność zaleca sejmik tarnopolski Kołu polskiemu w Wiedniu.

Wstyd nam niemal oświetlać bliżej tę figurę logiczną. Ale trzeba — trzeba to uczynić wobec babilońskiego wprost pomięszania pojęć, jakie promotorowie polityki opozycyjno-postulatowej z pomocą pewnego odłamu prasy wprowadzili w opinię publiczną kraju. Otóż nam się wydaje, że polityka „postulatowa" wyklucza politykę zasadniczą dlatego, że kto mówi rządowi: daj nam tę kolej, ten kanał, tę subwencyę, jeśli chcesz liczyć na nasze głosy — ten nie ma prawa pytać tego rządu o zasady polityczne, jakiemi się chce kierować, lub zarzucać mu brak zasad politycznych. Kto żąda ceny kupna, temu musi być obojętne przekonanie polityczne kupującego, a kto do tego ostatniego wartość przywiązuje, ten... nie sprzedaje.

Nie podobna, aby tej elementarnej prawdy nie odczuwano instynktownie w Kole i w kraju. To też z tego instynktu płynie uczucie jakiejś niepewności, jakieś nieokreślone poczucie, że się weszło w impas, z którego drogi nie widać dalszej. Ale brak jasnego zdania sobie sprawy z przyczyn tego przykrego nastroju. Tymczasem byłoby bardzo łatwem zdobyć tę świadomość, jeśli już nie w drodze abstrakcyjnego myślenia, które w kraju i Wiedniu jest chwilowo mocno zamącone, to choćby w drodze empirycznej.

Niech Koło spróbuje powziąć uchwałę zasadniczą przejścia do opozycyi przeciw rządowi! Możemy z góry przewidzieć, jaki byłby przebieg takiego posiedzenia, a że go jeszcze nie było, więc możemy przebieg ten streścić, choć oczywiście obrady byłyby poufne. Otóż wniosek o przejście do opozycyi najbardziej przeraziłby... opozycyonistów Koła, boć to są przecie także zwolennicy „polityki" postulatowej. „Dobrze, owszem, opozycya; ależ naturalnie, zawsze za nią byliśmy... tylko, że wpierw trzeba załatwić kwestyę pięciu milionów na melioracye, upaństwowienie kolei Północnej, kredytów uniwersyteckich i tylu innych spraw".

Otóż to właśnie! Kto wobec rządu prowadzi politykę postulatów, ten sobie sam wiąże ręce. Koło polskie, które chce nie ruiny, ale sanacyi parlamentu, musi obstrukcyę wykluczyć z rzędu środków politycznego działania, i pod tym względem cały kraj ma za sobą. Ale jeśli tak, jeśli polityka postulatowa nie ma być prostym obstrukcyjnym szantażem, to wyklucza opozycyę, jak wogóle wyklucza wszelką politykę zasadniczą. Jest też jedną z najsilniejszych ironij politycznych, że epokę postulatową Koła nazwano polityką „wolnej ręki".

Dyagnoza choroby, na jaką zapadła polityka Koła polskiego w Wiedniu, jest bardzo łatwa. Koło chciałoby paktować z rządem na podstawie: *do ut des* — i równocześnie prowadzić politykę zasad. Ponieważ pierwsza polityka drugą wyklucza, więc prowadzi się politykę postulatową, a jest się ciągle w złym humorze. Nie może być inaczej. Przy polityce postulatów trzeba się zadawalać surogatami zasad: zamiast opozycyi złym, zamiast otwartego popierania rządu — dobrym humorem. A ponieważ my humorów nie uważamy za poważny czynnik polityczny; ponieważ dalej cały sejmik tarnopolski był wyrazem polityki postulatowej, więc uchwalona na nim opozycya ma tylko wartość złego humoru — przeto dlatego nie zachwycaliśmy się ani sprawozdaniem, ani dyskusyą, ani rezolucyą.

Mężczyźni w społeczeństwie.

Przed niedawnym czasem rozegrała się na szpaltach czasopism feministycznych w Berlinie i w Paryżu zajmująca polemika o wychowanie... mężczyzny. Panie te oświadczyły kategorycznie, że wskutek najfałszywszego systemu wychowania, natura męska jest zepsuta do gruntu. Na stu mężczyzn 90 jest pijakami, egoistami i karyerowiczami, o wyziębłych sercach, niezdolnych do uczuć gorętszych, do entuzyazmu i ofiary. Od wieków wszystko składa się na to, aby w mężczyźnie rozwinąć sobkowstwo i próżność, aby zabić w nim szlachetniejsze pierwiastki. Czyż najpiękniejsze, najpopularniejsze powieści starego stylu nie kończą się zawsze urodzinami lub chrzcinami potomka męskiego, dziedzica świetności rodowej? Czyż młodej dziewczynie, marzącej o przyszłości małżeńskiej, nie majaczy w dali syn pierworodny jako szczęście najwyższe? Kogoż to wyczekuje młoda matka, kogoż sobie życzą dziadkowie, wujowie, ciotki i kuzynki? Chłopaka! tylko chłopaka! Gdy akuszurka zwiastuje urodzenie córki, ojciec doznaje takiego uczucia, jakby był skompromitowany, i matka wstydzi się, że dała życie dziewczynie.

Gdy mały chłopak wytłucze rówieśnika lub maltretuje zwierzęta domowe, rodzice mówią uniewinniająco: „Nic to dziwnego! Chłopak jest chłopakiem". Gdy grono panienek burmistrzuje w domu, a braciszek uznaje ich autorytet, zaraz odzywa się ojciec: „Nie pozwól sobie kołków ciosać na głowie, jesteś przecie mężczyzną". Gdy starsi piją wino, a chłopiec łakomie spogląda na pełne kieliszki i ukradkiem łyknie sobie „trucizny", ojciec, Niemiec, udaje, że nie widzi i szepce na stronie do matki: „Będzie z niego bursz".

Gdzież są te domy, w których rodzice usiłują w chłopcu rozbudzić uczciwość, delikatność, poświęcenie? Uczą go tylko galanteryi dla kobiet, i młody paniczyk łapki całuje, podaje okrycia damskie, znosi nawet bukiety, ale, gdy siostrze ma podnieść igłę lub towarzyszyć jej do sklepu i dźwigać jakiś pakuneczek, natychmiast wydyma usta i oświadcza, że to mu ubliża.

Córki nasze — zdaniem feministek — wychowujemy na niewolnice, tresując je w adoracyi dla rodu męskiego. Najsłynniejsi poeci każą być kobiecie służebnicą pokorną. Matki zalecają córkom, aby były skromne, bo skromność cenią mężczyźni nadewszystko. I tak już od wczesnej młodości dziewczęta uczą się upatrywać w mężczyźnie pana, do którego gustów i wymagań dostrajać się winny, a chłopiec wyrasta w poczuciu swej wyższości, czując na każdym kroku, że on jest uważany za skarb, a jego siostry za „malum necessarium".

Wszystko to musi ujemnie wpływać na rozwój typu męskiego, który już w latach chłopięcych jest systematycznie tresowany w bucie i próżności. A potem idzie czas studyów. Prawda! w wychowaniu domowem odzywa się ustawicznie dążność, aby syn nauczył się pracować, ale ta praca ma być tylko szczeblem karyery. Młodzieniec przyswaja sobie wiadomości fachowe, lecz o kulturę swej duszy dba niezmiernie mało. Feministki twierdzą z oburzeniem najwyższem, że literatura, filozofia i sztuki piękne są w coraz większej pogardzie u rodu męskiego.

Mówią one, że mężczyzna nowoczesny zna tylko pracę zawodową, klub i knajpę. Unika on wszelkich domów, gdzie nie ma panien bogatych. Już od czwartej klasy marzy o bogatej żonie, a towarzystwo kobiece ceni tylko w gabinecie. Z mądrych ust — mówi pani Megede — słyszałam niegdyś taką uwagę: „Gdy idę ulicami miasta, razi mnie zawsze, że większość ludzi ma wygląd szpetny i niemiły. Przyczynę upatruję w tem, że ludzie ci są dziećmi rodziców, którzy się nigdy nie kochali." O, tak, nie kochali się nigdy, przynajmniej w sensie prawdziwej miłości. Nie byli sobie wstrętni — to najzupełniej wystarcza, a potem przywykli do siebie. Być może, że oboje byli rachmistrzami, ale celowym rachmistrzem jest najczęściej nie kobieta, lecz mężczyzna.

Interes rozstrzyga o jego wyborze. Przylgnąć całem sercem do kobiety, zdobyć ją, na przekór światu całemu, dla niej pracować, a jeżeli potrzeba, także cierpieć dla niej, to czyni „głupiec", ale nie mężczyzna „rozsądny". A jeżeli jakiś bogacz ożeni się z ubogą dziewczyną, którą głęboko ukochał, wtedy świat nie uważa tego za czyn naturalny, lecz za fantazyę, poświęcenie, dobrodziejstwo, bohaterstwo niemal.

Gdy zbliża się chwila, w której panicz młody zaczyna myśleć o żonie, natychmiast słyszy nauki ojcowskie: „Bądź rozsądny! Nie zrób jakiego głupstwa! Staraj się własną pozycyę materyalną poprawić małżeństwem". Tak mówi ojciec, a jeżeli nawet nie mówi, to słowa te tkwią w atmosferze domu i cała rodzina wchłania je w siebie od rana do nocy. Zbogacić się! Oto sen ulubiony naszej młodzieży rodzaju męskiego. Pracą zdobywać pieniądze, to sprawa mozolna, niepewna i uciążliwa, więc „świetna partya" staje się hasłem mężczyzny.

Mówi się tyle o poniżeniu kobiety, którą pochłania ulica. Czyż to poniżenie jest naprawdę głębsze, niż owo pojmowanie małżeństwa, jako prostej spekulacyi, w której serce żadnej nie odgrywa roli? Czyż nie jest to prostytucyą, gdy mężczyzna, zbliżając się do kobiety, bada przedewszystkiem, czy się to „opłaci" i wtedy dopiero, gdy posag jest pewny, stara się rozbudzić miłość w przyszłej żonie? Cytowano w jakiemś piśmie humorystycznem oświadczyny żydowskie, których treść jest pono następująca: „Po uregulowaniu przez ojców naszych sprawy posagowej mogę ci, moja panno, wyznać, że pałam ku tobie straszliwym afektem." Dowcipne, ani słowa! Ale czyż nowoczesne małżeństwa chrześcijańskie są o tyle lepsze od semickich, żebyśmy mieli prawo drwić z materyalizmu żydowskiego?

Jest to wprost potwornością, że matki, wychowujące synów, nietylko nie walczą z tą depprawacyą kultury spółczesnej, lecz usiłują rozbudzić w swoich królewiczach właśnie te instynkty, które jaknajfatalniej odbijają się na losach kobiety. Przecież same są kobietami, przecież same interesów płci własnej bronić powinny. Są niewątpliwie matki wyjątkowe, które w swoich dzieciach budzą instynkty idealniejsze, ale matka zwykła jest niemal zawsze entuzyastką małżeństwa spekulacyjnego. Niech sobie przyszła synowa będzie brzydka, chorowita, głupia, zła, byle tylko była bogata. Gwarancyę pomyślnej przyszłości dla swoich dzieci upatrują rodzice między innemi i w tem, że brak im skłonności do zakochania. W ten sposób wszystko składa się na to, aby pierwotny, potężny, twórczy instynkt ludzkości stłumić i spętać.

„Rozejrzyjcie się tylko w życiu. Czemże my, kobiety, jesteśmy? Tu liczbą, na której się spekuluje, tam zwierzyną, na którą zastawia się sidła i zatrzaski i która potem figuruje w samochwalczych księgach powodzeń męskich. My, kobiety, nie mamy ducha korporacyjnego. Zakładamy kluby i związki, odbywamy zebrania, ogłaszamy odezwy. Ale gdy ktoś oszuka, zdradzi, opuści kobietę, właśnie kobiety pierwsze rzucają na nią kamieniem. A przecież my mamy córki i mamy synów, których dla innych córek wychowujemy. A jak ich wychowujemy? To bardzo smutne pytanie.."

Tak mniej więcej przedstawia się treść artykułów feministycznych o wychowaniu mężczyzn spółczesnych. Jeżeli jest w tem co tu przytoczyliśmy pewna przesada, to jest też niezawodnie sporo krytyki trzeźwej i uzasadnionej. Jest źle niewątpliwie, ale jeżeli wina tkwi w fałszywem wychowaniu domowem, to spada ona przedewszystkiem na kobiety, które tem wychowaniem kierują i które najskuteczniej mogą przeciwdziałać trzeźwości moralnej. Słusznie też jedna z pań polemizujących oświadcza: „Mężczyzna dlatego jest zły, że tak często bywa złą i głupią jego matka. Postarajmy się przedewszystkiem o dobre matki a wychowamy sobie lepszych mężczyzn".

Mały feljeton.

Zupełnie nowy przewrót w świecie dziennikarskim.

Dzisiaj na rogach ulic jak opowiada *Dziennik Polski* pojawiły się olbrzymie plakaty, zapowiadające powstanie nowego dziennika. Plakaty te opiewają:

Skończyło się panowanie ducha ciemności. Nieszczęśliwi odbiorcy słowa drukowanego zbyt długo byli uciemiężani przez wydawców, redaktorów i publicystów.

Wszystkim tym ludziom zadam porządnego pieprzu! Wkrótce zacznę wydawać dziennik, który to już postanowione — w kozi róg zapędzi całą prasę tutejszą.

Mój dziennik powstaje na zasadach nowych i będzie oryginalnym w każdym calu. Oto wytyczne szczegóły programu:

1) Wszystkie pisma istniejące umieszczają tytuł na prawej stronie arkusza; ja tytuł umieszczę na stronie lewej, dzięki czemu ostatnia stronnica wypadnie na prawej stronie.

2) Moi współpracownicy będą znacznie przystojniejsi, niż ci z przeciwka. Posuwam ulepszenia tak dalece, iż oficyalista użyty do rozdawania egzemplarzy dziennika roznosicielom, będzie umiał grać w lawn tennisa. Jest to warunek dla prowadzenia pisma konieczny.

3) Każdy z dzienników — jak żąda zastarzały zabobon — musi wyznawać jakieś zasady. Moim konkurentom uszyję buty! Postanowiłem zaćmić pisma mnogością tendencyi. Na sesyi przedwstępnej zapadła uchwała, iż pismo nasze będzie się rządziło ośmiu tendencyami. W miarę rozwoju wydawnictwa, liczba tendencyj będzie mnożoną.

4) W celu urozmaicenia tekstu, działy przeglądów politycznych i sprawozdań giełdowych powierzam utalentowanym poetom. „Z wypadków policyjnych" będą układane sonety.

5) Dziennik mój odznaczać się będzie obfitością dodatków, które ukazywać się będą według następującego rozkładu jazdy:

Godz. 6 m. 30 z rana. Dodatek niesłychanie antysemicki, przepełniony napaściami na ludność starozakonną. Wyrażenia: „hajda na żydów!" będą powtarzane co trzy wiersze.

Godzina 11 m. 45. Dodatek filosemicki, w którym dam do zrozumienia: „czas już skończyć z wrogami żydów".

Godz. 1 min. 27. Będzie to organ arystokracyi. Pisma konserwatywne będą przy tej sposobności wychwalane pod niebiosa.

Godz. 3 m. 16. O tej godzinie następuje skrzyżowanie się idei krańcowo-demokratycznych z arystokratycznemi. Redaktor tego dodatku zakończy okrzykiem: „zawsze powtarzałem, że najszlachetniejszemi na świecie są sfery arystokracyi, średnie, oraz plebs!", poczem, dogodziwszy wszystkim za jednym zamachem, dostanie pomięszania zmysłów.

Godz. *6 m. 22*, ujście w tym dodatku będą miały idee postępowe.

Godz. *10 m. 43*, dodatek konserwatywny z licznemi wymyślaniami na postępowców.

Uwaga. Godziny od godz. 6 wieczór do 6 z rana, są oznaczone pismem krzywem.

Po za tem, w razie, gdyby redakcyi przyszło coś jeszcze na myśl, prenumeratorowie będą niepokojeni dodatkami nadzwyczajnymi i w porze nocnej.

Tak prowadząc pismo, jestem najgłębiej przekonany, iż pozyskam sobie wszystkie sfery i że zapanuję całkowicie na rynku wydawniczym.

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Uniwersytet lwowski wysłał z powodu śmierci Ojca św. Leona XIII następującą łacińską depeszę kondolencyjną do Rzymu:

„Sua Eminenza Cardinale Camerlengo Luigi Oreglia di Santo Stefano Roma Vaticano. Universitas litterarum leopolitana in Galicia austriaca summo dolore una cum toto orbe catholico affecta, Sanctissimum Patrem, Leonem decimum tertium, summum Ecclesiae pastorem ac doctorem, virum sapientiae cum divinae tum humanae plenum, ingenio sagacissimo insignem, scientiarum omnium fautorem, pacis promovendae auctorem impigrum ac strenuum nuper e vivis sublatum, graviter deplorat. *Ochenkowski rector*".

W tłumaczeniu polskiem opiewa ta depesza jak następuje:

„Do Jego Eminencyi X. Kardynała Kamerlenga Ludwika Oreglia di Santo Stefano. Rzym. Watykan. Wszechnica lwowska pogrążona w głębokiej boleści wraz z całym światem katolickim, opłakuje zgon Ojca św. Leona XIII., najwyższego Pasterza i nauczyciela Kościoła, męża pełnego mądrości tak boskiej jak i ludzkiej, sławnego z powodu niepospolitej bystrości umysłu, protektora wszystkich nauk, dzielnego i niestrudzonego orędownika pokoju. *Ochenkowski, rektor* mp.".

Nabożeństwo żałobne. We wtorek dnia 28 lipca 1903 odbędzie się w kościele Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) uroczyste Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Ojca św. Leona XIII. O godz. 10 rano rozpoczną się modły, o godz. 11 żałobna msza św. uroczysta, po której kazanie wygłosi O. Norbert Golichowski, ex. pr. zak. Braci Mniejszych (OO. Bernardynów), następnie kondukt przy uroczyście ozdobionym katafalku. Na nabożeństwo to, zaprasza Zakon parafian Braci i Siostry III zakonu św. O. Franciszka.

W piątek dnia 31 bm. o godz. 7 rano przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu odbędzie się Nabożeństwo na intencyę wyboru nowego Namiestnika Chrystusowego.

Doroczny salon artystów polskich, którego wystawę otwarto w dotychczasowym lokalu Towarzystwa sztuk pięknych przy placu św. Ducha budzi zasłużone zainteresowanie się wśród naszych miłośników sztuki. Prócz całego szeregu prac naszych artystów, obejmuje salon kolekcyę wspaniałych, najnowszych dzieł Jacka Malczewskiego, dalej Axentowicza, Augustynowicza, Boznańskiej, Czajkowskich, Hirszenberga, Janowskiego, Małachowskiego, Popowskiego, Ruszczyca, Rozwadowskiego, Stachiewicza, Stanisławskiego, Tetmajera, Weissa, Wodzinowskiego, Wyspiańskiego; z rzeźb zaś Glicensteina, Łopieńskiego, Madeyskiego i Rygiera.

Teatrowi ludowemu udało się pozyskać panią Adolfinę Zimajer jeszcze na 3 występy, które się odbędą w przyszły tydzień po powrocie z Tarnopola.

Pani Zimajer pożegna lwowską publiczność w niezrównanej „Nitouche" i „Okrężnem" w roli Tekli.

Pożary. Ogromny pożar nawiedził onegdaj miasteczko Wiśniowczyk w powiecie podhajeckim. Spłonęło tam doszczętnie 33 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, skutkiem czego około 40 rodzin pozostało bez dachu. Szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron i była tylko w nieznacznej części ubezpieczona. Na wieść o tym pożarze prezydyum namiestnictwa wyasygnowało tytułem doraźnej pomocy dla pogorzelców 400 kor., Wydział zaś krajowy 300 kor. Ponadto w samym Wiśniowczyku zawiązał się komitet ratunkowy celem niesienia pomocy pogorzelcom. Równie straszne skutki pociągnął za sobą wybuch pożaru w Rymanowie i w sąsiedniej Posadzie dolnej. Spłonęło tam ogółem 22 zabudowań gospodarskich wartości około 80.000 kor. Powodem wybuchu pożaru było bawienie się dzieci pewnego gospodarza zapałkami.

Zaszczytne odznaczenie spotkało rodaka naszego, lwowianina, znanego meteorologa, prof. Artura Bersona w Berlinie. Mianowicie Akademia umiejętności w Amsterdamie nadała mu wielki medal złoty Buys-Ballota, przeznaczony dla uczonego, który położył największe zasługi około rozwoju meteorologii. Medal ten nadawany jest co lat dziesięć, a w chwili obecnej posiadają go, oprócz świeżo nim odznaczonego prof. Bersona, tylko dwaj uczeni, a mianowicie: prof. dr. Hahn w Wiedniu i prof. dr. Assmann w Berlinie.

Prof. Berson jest bratem znanego w naszem mieście radzcy sądowego i kompozytora i współpracownika *Gazety lwowskiej* dr. Seweryna Bersona.

Z kolei. Czyniąc zadość życzeniu mieszkańców kolonii letniej w Brzuchowicach, zarządziła ck. Dyrekcya kolejowa we Lwowie, aby w sezonie od 25 lipca do 20 sierpnia włącznie, w dnie powszednie, zamiast pociągu lokalnego nr. 2262, który odchodzi z Brzuchowic o 8 godz. 02 min. i przychodzi do Lwowa o 8 godz. 25 min. wieczór kursował pociąg lokalny nr. 2264 odchodzący z Brzuchowic o 8 godz. 50 min. i przychodzący do Lwowa o 9 godz. 12 min. wieczór.

Od dnia 21 sierpnia br. do 15 września włącznie obowiązywać będzie w dnie powszednie ponownie dotychczasowy rozkład jazdy pociągów lokalnych kursujących w sezonie letnim między Lwowem i Brzuchowicami. — Ruch pociągów lokalnych, kursujących na przestrzeni Lwów-Brzuchowice w niedzielę i święta nie ulega żadnej zmianie.

Czarna Księga. W Wielkopolsce powstał projekt, aby ogłosić dokładny spis tych wszystkich Polaków właścicieli ziemskich, którzy swoje majątki sprzedali komisyi kolonizacyjnej.

Wizyta wielkiego księcia w więzieniu petersburskim. W połowie maja śród przestępców politycznych, zamkniętych w głównem więzieniu petersburskiem, wybuchł bunt, którego powód był następujący:

Dnia 18 maja jeden z więźniów wspiąwszy się do okna swej celi odczytał gośno rewolucyjną proklamacyę. Inni więźniowie nagrodzili go za to hucznymi oklaskami. Przestępcę, który w ten sposób naruszył przepisany porządek więzienny, władze ukarały bardzo surowo, skazując go mianowicie na zamknięcie w ciemnicy. Inni więźniowie zaprotestowali przeciwko temu i wybuchł bunt.

Nazajutrz dosięgnął on takich rozmiarów, że zarząd więzienia zażądał pomocy wojska. Przybyła rota Białomorskiego pułku a niebawem zjawił się w więzieniu sam wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz, dowódzca wojsk okręgu petersburskiego.

Wizytę jego tak opisuje „Oswobożdzienje".

W trzy godziny po nadejściu wojska zdarzyło się to, co się nigdy przed tem nie zdarzyło. Więzienie odwiedził sam wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz. W towarzystwie wspaniałej i licznej świty przybył on wprost z uczty świątecznej tego samego Białomorskiego pułku, którego żołnierze byli zawezwani do więzienia. Rozdrażniony i zły, nie podając nikomu ręki, wielki książę w jaskrawy sposób wypowiedział swe niezadowolenie z zawezwania wojsk, oświadczając, że jest przeciwnikiem używania armii do więziennych i policyjnych funkcyj, rozkazał natychmiast wszystkim żołnierzom opuścić gmach więzienny. Potem polecił pokazać sobie cele. Wylękniona administracya pokazała mu jednę, w której był zamknięty jakiś inteligentny więzień, ale książę minął go obojętnie; poprowadzono go do innej, w której siedział jakiś robotnik. Tu rozegrał się krótki lecz wymowny dyalog:

— Za co siedzisz? — zapytał w. książę.

— Za rozpowszechnianie nielegalnej literatury.

— Jakiej?

Aresztowany nic nie odpowiedział.

— Widzisz! — krzyknął na to w. książę. — Chwalisz się, że rozpowszechniałeś zakazaną literaturę, a nie wiesz nawet jaka ona była.

Z kolei udał się oryginalny wizytator do cel kobiecych. Tu zmienił postępowanie. Z iście dworską galanteryą rozmawiał z aresztantkami, ściskał je za ręce, niektóre całował po rękach nawet. Wypytywał wszystkie obszernie o przyczyny aresztowania, informował się o więzieniu i o buncie.

Względem administracyi i prokuratorów zachowywał się w. książę przez cały czas niezmiernie brutalnie, ganił porządki więzienne i na pożegnanie oświadczył wreszcie, że wojsko nie istnieje po to, aby utrzymywało porządki w więzieniach i zagroził, że gdyby raz jeszcze wezwano pomocy wojskowej, to on zwróci ją na „prokuratorów".

Klucz do zrozumienia tych tak nie rosyjskich poglądów wielkiego księcia stanowi ta okoliczność, że do więzienia — jak wspominaliśmy — przybył on wprost z uczty i znajdował się jeszcze w mocno nietrzeźwym stanie.

Skoro rozeszła się wieść o tej wizycie w ministeryum sprawiedliwości zawrzało. Wszyscy wyżsi urzędnicy uczuli się dotknięci postępowaniem w. ks. Włodzimierza Aleksandrowicza i minister Murawjew udał się do cesarza ze skargą na niego.

Ale cesarz wiedział już o wszystkiem. Odpowiedział, że wielki książę był trochę rozdrażniony i że nie należy mu brać tego za złe. Od cesarza udał się Murawjew na posłuchanie do w. księcia. O czem rozmawiano niewiadomo, ale minister opuścił pałac niezmiernie rozradowany. Tak się zakończyła sprawa tej najoryginalniejszej chyba na świecie „wizytacyi" więzień.

Śpiewaczka polska w Londynie. Pani Bolska po seryi występów w Covent-Gardenie, gdzie wyborowa publiczność i znawcy przyjęli ją w wysoce pochlebny sposób, już miała wyjechać z Londynu, gdy otrzymała zaproszenie śpiewania w prywatnym salonie królowej. Zaproszenie takie jest najwyższym zaszczytem, jakiego artysta dostąpić może. Królowa Aleksandra jest sama, jak wiadomo, wielce muzykalna. Nie opuszcza prawie żadnego przedstawienia opery, pozostaje na nich od początku do końca. Jest gorącą zwolenniczką Wagnera, a przedewszystkiem jego Lohengrina; gra i śpiewa w domowem kółku, interesuje się muzyką i artystami. Kilka razy w tygodniu, po południu, w otoczeniu dam honorowych przyjmuje w salonie koncertowym artystki, które ceni najwyżej. I właśnie takie zaszczytne zaproszenie otrzymała rodaczka nasza w zeszłym tygodniu.

Przyjęcie u królowej jest pozbawione wszelkiego uciążliwego ceremonjału. Należy przybyć w oznaczonej godzinie do pałacu w towarzystwie akompanjatora, którym był w obecnym razie, najdoskonalszy z londyńskich akompanjatorów, p. Bird. Po przejściu pustych salonów jest się wprowadzonym do tego, w którym oczekuje pierwsza dama honorowa. Tym razem była nią lady Lytton-Bulwer, wdowa po wice-królu Indji, osoba słynąca z rozumu i taktu, oraz wykształcenia literackiego.

Lady Lytton-Bulwer, wspomniawszy pani Bolskiej o radości, jaką sobie obiecuje królowa z jej śpiewu, który wywarł na niej silne wrażenie w Operze, zaprowadziła ją do niej. Przyjęcie królowej nacechowane było wdziękiem i prostotą, któremi nie przestaje sobie wszystkich serc zdobywać. Po krótkiej rozmowie prosiła królowa p. Bolską o pokazanie jej teki z nutami, którą trzymał p. Bird, i sama wybierała ulubione arye i melodye. Schubert i Schumann figurowali po kilkakroć w koncercie, a między innemi także jakaś piosnka polska. Że p. Bolska pod wpływem żywej aprobacyi królowej śpiewała tak, jak ona tylko śpiewać umie, zgadnąć łatwo. Naglona o nowe arye, śpiewała je, póki nie przypomniano królowej, że godzina jej odpoczynku artystycznego upłynęła, i że trzeba się udać na jakieś przyjęcie dworskie. Królowa zapewniła p. Bolską, iż unosi z sobą echa jej czarującego głosu, które dźwięczeć będą w jej duszy podczas zimnej ceremonii, na którą jechała.

Polska kopalnia złota w Ameryce. *Dziennik Chicagoski* donosi, że już niebawem nastąpi otwarcie polskiej kopalni złota „Kościuszko" nad rzeką Sacramento w Kalifornii. Poszukiwania złota w górze kalifornijskiej, przezwanej „Kościuszko" odbywały się już od r. 1893 i dały tak dobre rezultaty, że obecnie zawiązało się polskie towarzystwo akcyjne celem racyonalnego exploatowania tej kopalni. Z jednej tonny (t. j. 1000 kilogramów) ziemi, wydobywają złota za 75 do 120 dolarów tudzież 40 uncyi srebra, a te złotodajne żyły są bardzo grube i długie. Do założenia tego polskiego przedsiębiorstwa górniczego przyczynili się najwięcej ś. p. dr. Kazimierz Midowicz, ś. p. X. Wincenty Barzyński, X. Grutza i inżynier górniczy Modest Maryański.

Węgiel na Wołyniu. Według doniesienia korespondenta *Wołynia* w odległości trzech wiorst od miasteczka Romanowa w pow. nowogródwołyńskim, na gruntach majątku Wielka Kozara, odkryto pokłady węgla kamiennego (lignitu) w głębokości mniej więcej 13 sążni. Pokład węgla ma podobno 4 sążnie grubości. Odkrycie tych pokładów zawdzięczać należy firmie E. Szenfeld i sp. z Warszawy, która w majątku tym wierciła studnię artezyjską.

Dziwne ogłoszenie. W dziennikach warszawskich pojawiło się ogłoszenie donoszące, że pewien inżynier Polak w Chicago poszukuje młodej nauczycielki dla swej małoletniej córki i ofiarowuje jej 1000 dolarów rocznej pensyi (przeszło 4.000 kor.) i całe utrzymanie. Stawia jednak warunek, że umowa zawarta będzie na miejscu w Chicago. Z tego więc wypływa, że wszystkie amatorki na tę posadę muszą pojechać do Chicago, gdzie jedna z nich otrzyma posadę, inne zaś z nosami spuszczonemi na kwintę powrócą do Polski.

Owóż najdziwniejszem jednak z tego wszystkiego jest ten fakt, że podobno kilka nauczycielek wybiera się szukać szczęścia. Dzienniki warszawskie ostrzegają je, żeby tego nie robiły, gdyż podejrzywają, że ten rzekomy inżynier Polak może być zwykłym handlarzem żywego towaru.

Upały w Londynie panujące tak opisuje tamtejszy korespondent: Czy wiecie, co to jest łaźnia parowa? Czy wiecie, jak ostrożnie schodzi się po ławkach w sali przepełnionej parą, bo każdy szybszy ruch na dół, czy w górę, wywołuje bolesne cierpienie, wrażenie bezlitośnego pieczenia? — Skoro wiecie, to wyobraźcie sobie, że milionowe miasto angielskie zamieniło się w tych dniach w jednę niezmierną łaźnię, w której przegrodach pieką się żywcem przedstawiciele wszystkich ras ziemi, począwszy od pięknej Angielki, z gracyą chylącej szyję rzęsiście spoconą, a skończywszy na czarnych Hindusach, którzy europejskiemi chustkami gorliwie wycierają londyńską transpiracyę skóry. W podziemnej, śródmiejskiej kolei duszą się ludzie; w wagonach kolei okręgowej z przerażeniem liczą, kiedy dwie minuty, dzielące ich od następnej stacyi, miną i będą mogli uciec z tego piekła nocy, dymu i żaru. Tysiące innych z utęsknieniem zwracają oczy ku zielonym, niebieskim, białym, czerwonym, żółtym i stukolorowym omnibusom, marząc o tem, że za pensa lub dwa przewiozą ciało na miejsce przeznaczenia. — Naprożno omnibusy za omnibusami wloką się po asfaltowych lub asfaltem spojonych, drewnianych brukach, które parzą nogi, buchają ogniem, rażą oczy, a w omnibusach siedzą setki, tysiące podobnie znękanych, wyczerpanych istot, zazdroszczących sobie wzajemnie „lepszego", chłodniejszego miejsca. Ci, co siedzą wewnątrz, przeklinają brak przewiewu i oddechy swych sąsiadów; ci, co siedzą na górnej, odkrytej platformie, klną słońce i żarowe powiewy powietrza. Mógłbym przysiądz, że restauratorzy gotują jajka dla gości w oknach swoich wystaw. Lecz prawda, czy tu kto co je w taki dzień: trochę poziomek na obiad, lub dwie duże truskawki, szklanka wody, to biesiada lukullusowa mieszkańców Londynu. — Piękne dnie czerwcowe minęły; nad nami słońce afrykańskich czy australskich kolonii.

Zabiegi o popularność. Nowy monarcha serbski usiłuje zaskarbić sobie miłość poddanych swoich wszelkiemi sposobami. Stąd też obiega już o nim cały szereg anegdot. Odrazu zdobył król Piotr serca Serbów tem, że zniósł eskortę policyjną i sam chodzi wśród ludu. Między uroczystościami, jakie urządzono na jego przyjęcie, odbyła się też zabawa ludowa w parku Topszyderskim. Król udał się na tę zabawę, a ujrzawszy żandarmów, otaczających przeznaczoną dla niego trybunę, kazał im

odejść, mówiąc: „Po co ta ochrona? Jeśli posiadam miłość mego ludu, nie macie potrzeby mnie pilnować." Poczem poszedł między lud i słowami: „Dziękuję bracia, dosyć tego, zabawmy się teraz," położył koniec okrzykom: „živio" i tańczył wraz ze wszystkimi taniec narodowy „kolo". Gdy stary wieśniak zbliżył się do króla i poprosił o pozwolenie ucałowania ręki, monarcha podał mu dłoń i pocałował starca w czoło.

Odbywa też król w ubraniu cywilnem często przechadzki po mieście; podobno w tych dniach poszedł o 6-tej rano na targ i rozprawiał z przekupkami o cenach artykułów żywności; przy jednym straganie zauważył, że ser jest za drogi, na co przekupka objaśniła go, że to skutkiem wysokich podatków. Naraz rozległy się okrzyki: „živio" ! — ludność poznała króla, który oddalił się śpiesznie. Innego dnia udał się do szpitala wojskowego, a uzyskawszy od portyera pozwolenie, wszedł i rozmawiał z chorymi. Poczem zażądał, by wezwano lekarza, lecz żadnego nie było, — grali w karty w sąsiedniej kawiarni, a posługacz, który po nich poszedł, przyniósł odpowiedź, że nie mogą przyjść dopóki partyi nie skończą. Król, przed wyjściem, zapisał w książce całe swoje nazwisko. W jednej ze szkół ludowych taką samą miał przygodę, — dzieci bawiły się, a nauczycieli nie było; porozmawiał z dziećmi, a przed wyjściem napisał na tablicy w klasie: „Był tu król Piotr".

Przewodnik na obczyźnie. Donosiliśmy już że w Dortmundzie w Westfalii rozpoczęło wychodzić pod powyższym tytułem pismo, którego celem ma być budzenie w zamieszkałych tam Polakach ducha religijnego i narodowego i odciągnięcie ich od socyalizmu, do którego zachęca ich znowu *Wiarus*, wychodzący w Bochum a redagowany przez wszechpolaków. Ponieważ kilka numerów *Przewodnika na obczyźnie* już się pojawiło, możemy o nim słów kilka powiedzieć. Pierwszy numer przedstawiał się bardzo przyzwoicie; stojąc na gruncie czysto narodowym, powitał swych czytelników czysto katolickiem pozdrowieniem, „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"; a za motto wybrał sobie:

Przebywając na obczyźnie,
Tem przysłużysz się ojczyźnie,
Gdy zachowasz przodków wiarę,
Przodków mowę i prastare
Przodków naszych obyczaje.
Tę „Przewodnik" radę daje.

W dalszym jednak ciągu rozpoczęła się między *Przewodnikiem* a *Wiarusem* bardzo nieprzyjemna walka na impertynencye. Każdy numer *Przewodnika*, podobnie jak i każdy numer *Wiarusa*, pełen jest najordynarniejszych epitetów, ale takich, jakie się tylko mogą słyszeć w warstwie zupełnie niewykształconej. Epitety i wyrażenia są do przeciwników politycznych i oczywiście wywołują całą powódź nowych impertynencyj od tych przeciwników, wskutek czego tworzy się taka kanonada z jednej i z drugiej strony prostackich wyrażeń i zwrotów, że każdy inteligentny czytelnik musi odczuć ogromną urazę do ludzi, używających takiej broni dla przekonania swych politycznych przeciwników. To też w sferach inteligencyi polskiej i półinteligencyi znajdującej się w Bochumie, powstało ogólne niezadowolenie z faktu, że nowe pismo zamiast podnieść poziom moralny i umysłowy Polaków w Westfalii przyczyni się tylko do rozbudzenia w nich jeszcze większego politycznego roznamiętnienia.

Cukierki bułgarskie. Rewolucyoniści bułgarscy w Macedonii poczęli używać strasznych środków, aby dojść do celu, co nazywają „eksterminacya rasy tureckiej". Rozdają dzieciom tureckim cukierki zatrute. Czworo dzieci już zmarło, wiele zaś ciężko zachorowało. Korespondent „Rappelu" donosi, że Bułgarzy rozrzucają takie cukierki w pobliżu szkół tureckich. Wiadomość ta wzbudziła wielki niepokój śród ludności muzułmańskiej. Matki zjawiają się tłumnie w szkołach i odbierają swe dzieci.

Pół metra literatury. Pewna księgarnia w Niemczech otrzymała niedawno następujące zamówienie: „Do skompletowania biblioteki pewnej młodej panienki potrzebuję tylu książek francuskich, ażeby ustawione na półce obok siebie zajęły pół metra. Za warunek stawiam, aby żadna książka nie była wyższą, jak 15 centimetrów. O cenę mi się nie rozchodzi, ani o treść książek, tylko o to, aby miały odpowiednią wielkość i ładną oprawę".

Zmarli. W Stanisławowie zmarł Jan Spisar, rewident kolei państwowych, w 65 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 12 w poł. + 16. Bar. 759. Spada. Dość pogodnie.

Z lekcyi.

— Biercie przykład z chrześcijańskiej łagodności Abla, który, chociaż go brat zabił, nie mścił się na nim za to.

Ploteczki.

— Wyobraźcie sobie moje kochane, Julka dostaje wszystkie toalety od rodziców, a my miałyśmy ją za najuczciwszą z żon!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W sobotę „Druciarz". — W niedzielę „Słodka dziewczyna".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W niedzielę 26 lipca o 4 popołudniu „Radzcy pana radzcy," kom. w 3 aktach Bałuckiego; wieczorem „Gwiazda Syberyi," dramat w 4 a. hr. Starzeńskiego. — We wtorek 28 lipca „Łapownicy," kom. w 5 a. Ostrowskiego. Występ p. Szczurkiewicza, artysty teatru krakowskiego w roli Jusufa. — We czwartek 30 lipca występ Adolfiny Zimajer. Po raz pierwszy „Nitouche," operetka w 4 a., muzyka Hervego.

Cyrk. Dziś w sobotę nadzwyczajne przedstawienie, występ całego personalu. Po raz pierwszy „Robert i Bertrand", wielka pantomina. Jutro w niedzielę dwa wielkie przedstawienia, o g. 4 popołudniu i o g. 8 wieczór.

Colosseum w pasażu Hermanów. Codziennie o godz. 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie, w niedzielę dwa przedstawienia, w ogrodzie, a w razie niepogody w sali przy stolikach na wzór teatru Ronachera. Obecnie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata i dziewięć różnych atrakcyi.

Literatura i sztuka.

Feliks Brodowski: *Chwile.* — Warszawa. 1903.

Wieje smutek falą szeroką nad beletrystyką najnowszą, wieje nad powieścią i nowelą, nad liryką i dramatem; z każdej prawie książki najmłodszego pokolenia sączy się kroplami gorzkiemi.

Smutek głów myślących i serc czujących nie jest nowiną. Czyje oko ogarnia szerokie widnokręgi, czyje serce bije żywo dla cudzej niedoli, ten nie może przyklasnąć wszystkiemu, co się dzieje na ziemi, dużo bowiem dziać się nie powinno, albo mogłoby się dziać inaczej. Lecz świadomość „bolesnej wędrówki doczesnej" przychodziła dawniejszym pokoleniom dopiero później, w wieku dojrzałym, po rozczarowaniach, zawodach, po doświadczeniu długich, przepracowanych lat. Młodość rzucała się zwykle w wir życia z wiarą i nadzieją. Był to jej najdroższy, najcenniejszy przywilej, jej siła i prawo do walki ze „starymi".

Dziś inaczej.

Kto z najmłodszych bierze pióro do ręki, przemawia odrazu albo jak znużony czczością i głupstwem życia epikurejczyk, albo w końcu jak rozbitek fizyczny i moralny.

Nazwisko p. Feliksa Brodowskiego, autora „Chwil" (fantazye, nowele, obrazy natury), spotykamy po raz pierwszy na karcie tytułowej książki. Nazwisko to nie mówi dotychczas jeszcze nic. A cóż mówi książka?

„Szara płaszczyzno życia, — skarży się p. Brodowski w jednej ze swoich fantazyj („Wiosna") — ciebie do najsmutniejszej pustyni porównać nie można. Na pustkowiu stepowem i wśród morza piasków, i na pustyni wód oko spotyka rzeczy wielkie, zjawiska wspaniałe, które duszę lękiem lub zachwytem napełniają. Ty jedna tylko możesz zatopić ducha w nudzie bezgranicznej lub obojętności. Ty jesteś, jak te moczary grząskie, wśród których wędrowiec, wlokący się leniwie, patrzy tylko na to miejsce, gdzie ma postawić nogę, a gdy z trudem wyciąga ją z więzów czarnego błota, już woda zalewa ślad jego kroku, już gotowa pułapka dla innych, niedoświadczonych...".

Tak mniej więcej mówi książka p. Brodowskiego. Sączy się z niej smutek kroplami gorzkiemi.

Pesymizmem są przesiąkłe „Chwile" p. Brodowskiego, lecz nie jest to pesymizm gwałtowny, zwijający pięść z rozpaczą lub bluźnierstwem, tylko cichy, łagodny, łkający pesymizm ukojonej rezygnacyi. Słusznie nazywa go Stanisław Krzemiński w bardzo rozumnie napisanej przedmowie pesymizmem nieszczęścia. Nie ma w nim nienawiści do ludzi i do czynu, nie ma obojętności na losy świata.

Pesymizm p. Brodowskiego nie załamuje, nie opuszcza rąk bezczynnie. Przeciwnie, mówi on wyraźnie: Beznadziejność grobu nie zwalnia za życia od pełnienia obowiązków człowieka... Możnaby na to odpowiedzieć, że obowiązek, spełniany bez radości, bez zadowolenia, bez wiary w skutek, jest zbyt nieznośnym ciężarem, aby mógł kogo zachęcić, lecz któż będzie dysputował z pesymistą zrezygnowanym? Nie przekona go nikt, nic.

„Chwile" p. Brodowskiego są w istocie „chwilami," wrażeniami, fantazyami, podyktowanemi nastrojem chwili. Nie ma w nich nic, czego się zwykle żąda od powieści lub noweli: ani bajki, wypadków, sytuacyi, ani charakterystyki ludzi i stosunków, ani przedmiotowej opisowości. Są to subjektywne wrażenia idealisty, marzyciela, płaczącego nad tem, że „ludzie zabijają, mordują rzeczy wielkie". Błądzi p. Brodowski po cmentarzach, szpitalach, lasach — wszędzie, gdzie cierpi człowiek, gdzie giną drzewa i kwiaty, i zbiera samotne łzy, ciche bole, niesławne ofiary, serdeczne, czyste westchnienia.

Co wykwitnie z tych lekkich, powiewnych pyłków duszy marzycielskiej, trudno dziś odgadnąć. Czekajmy, co nastąpi po „Chwilach".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 lipca.

(Z.). Podróż ministra handlu br. Calla do Pesztu stanowi przedmiot ożywionych rozmów na giełdzie, a jakkolwiek sfery giełdowe nie oddają się złudzeniu, jakoby ta podróż przyniosła już w najbliższym czasie jakieś pozytywne rezultaty, to w każdym razie pocieszają się przynajmniej tem, że może przygotuje ona grunt dla późniejszych decyzyi, obchodzących w wysokim stopniu cały świat finansowy, handlowy i przemysłowy. Głównym celem tej podróży jest, jak się zdaje, ułożenie z węgierskim ministrem handlu Dr. Langiem jednobrzmiących przepisów wykonawczych do nieuchwalonej jeszcze autonomicznej taryfy celnej. Ze zniesieniem kontyngentu cukrowego nie stoi ta podróż w związku, i w tej sprawie udać się ma minister finansów Dr. Böhm-Bawerk tymi dniami do Pesztu.

Z Paryża donoszą, że wczorajsza subskrypcya na nową pożyczkę rosyjską przeszła wszelkie oczekiwania. Do rozebrania było 356.000 obligacyj po 500 franków, a subskrybowano przeszło 6 milionów obligacyj na sumę 3 miliardów franków. Pokryto zatem całą pożyczkę przeszło 16 razy, a złożone na nią w gotówce 25% zadatki czynią sumę 800 milionów franków, czyli 4½ razy tyle, co cała pożyczka. I ta pożyczka podobnie jak kilka poprzednich, przeznaczona jest na budowę nowych kolei żelaznych w Rosyi, — jakkolwiek niektórzy wytrawni finansiści, znający stosunki rosyjskie, przepowiadają, że cała ta gorączkowa polityka kolejowa, jaką rozwija Rosya, musi fatalnie odbić się na jej finansach. Pobudowano bowiem takie mnóstwo nierentujących się kolei strategicznych, że zamiast mieć jakiś dochód z nowych kolei, musi rząd dokładać do nich corocznie ogromne sumy. W tym roku np. obliczają deficyt rosyjskich kolei państwowych na 80 milionów rubli.

Austryackie ministerstwo kolei żelaznych zamierza na seryo przerobić wiedeńską kolej miejską na ruch elektryczny. W tym celu wezwało ono siedm największych przedsiębiorstw, zajmujących się budową kolei elektrycznych, do przedłożenia najpóźniej do 1 października b. r. projektów najpraktyczniejszego przerobienia tej kolei na elektryczną. Przytem pozostawiono owym fabrykom zupełną swobodę co do systemu, według którego ma być urządzona ta kolej, co do tego, czy mają być na niej wprowadzone lokomotywy elektryczne, czy wozy motorowe z akumulatorami, za warunek stawia ministerstwo tylko to, aby nie zachodziła potrzeba budowania osobnej stacyi centralnej dla wytwarzania prądu.

Odbyte wczoraj w Paryżu zgromadzenie wierzycieli Turcyi wszystkiemi głosami przeciw 7, aprobowało Rouvierowski projekt unifikacyi długów tureckich. Z tego powodu zwiększył się dziś na giełdzie popyt o losy tureckie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 662·25, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 528·00, Länderbanku 410·50, Bankvereinu 479·50, Bodencredit 916·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 669·½, Lombardy 82·00, Kol. Elbethal 424·00, Północnej 53·85, Czerniowieckiej 573·50, Alpiny 366·00, Rima Muranyi 460·00, Praskiego Tow. żel. 1630, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniowe 358·50, Oblig. węg. indemniz. 98·80, Renta majowa 100·40, Austr. renta koronowa 100·70, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·50, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·25, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 121·50, Marki 117·35, Ruble 252·75.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 24 lipca. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.00—8.10, średnia —.——.—, żyto prima 5.75—5.80, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4.80 5. , pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.50—5.60, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 6.60, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.25 do 9.50, letni —.— do —.—, siemię lniane 8.25 8.50, siemię konopne 0.00—0.00, groch do gotowania 8.25—8.50, zielony 8.00—8.25, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.75—5.00, wyka 5.25—do 5.50, otręby pszenne 3.60—3.80, żytne 3.75—3.90, koniczyna czerwona prima 50.— do 55.—, biała prima 55.00—60.—. Chmiel 160—170.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 35.75—36.00, nadkont. 20.25—20.50; Tarnopol-Brody kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.50 20.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.00, nadkont. 21.— do 21.25; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.50 do 22 75. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Z kolei.** Z dniem 15 lipca br. został otwarty na szlaku kolejowym Louny-Libochowice przy km. 16·772 pomiędzy przystankami Kresinem i Libochowicami miastem w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze przystanek osobowy „Dubany" dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Bilety jazdy wydaje p. Paweł Kalous, właściciel hotelu w Dubanach. Ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą w pociągu.

Dyrekcya kolei państwowych w Pilznie podaje do wiadomości, iż przystanek „Taus miasto" linii kolejowej Praga-Fürth i W. został otwarty z dniem 15 lipca 1903 dla ruchu osobowego i pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 25 lipca. Sejm węgierski prowadził wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę programową. P. Vasonyi (ze stronnictwa demokratycznego) krytykował stosunki, panujące w partyi liberalnej.

Minister rolnictwa Daranyi odpowiadał na kilka interpelacyj w sprawie akcyi ratunkowej z powodu wylewów. Zwrócił on uwagę na to, że niektóre roboty, których celem jest ochrona przed wylewami, wstawione są do proponowanych inwestycyj, ale z powodu obstrukcyi nie mogą one przyjść pod obrady.

(Głosy na lewicy: Czemu pan ich nie postawisz na porządku dziennym? W tej chwili je uchwalimy!)

Daranyi: Proszę mi wybaczyć, ale do tych zapowiedzi nie przywiązuję żadnej wiary. Wszakże nie tak dawno opozycya wołała: „Cofnijcie przedłożenia wojskowe, a uchwalimy inwestycye i budżet." Pomimo jednak, że przedłożenia owe cofnięto, opozycya trwa dalej w obstrukcyi. (Żywe oklaski na prawicy).

Odpowiedź ministra przyjęto do wiadomości.

Budapeszt 25 lipca. Dziś przed południem odbędzie się konferencya austryackiego i węgierskiego ministra skarbu i referentów fachowych nad notą, przesłaną przez rząd węgierski austryackiemu w sprawie cukrowej.

Budapeszt 25 lipca. Wobec doniesień dzienników, jakoby projektowana była zmiana obecnej taryfy cłowej, oświadcza *Magyar Nemzet*, że rząd węgierski zdecydowany jest utrzymać taryfę niezmienioną.

Budapeszt 25 lipca. W sprawie udzielenia koncesyi na używanie samochodów w okolicach Tatr odbyła się 22 b. m. komisya techniczno-policyjna. Podczas próby jazdy z Magury automobil roztrzaskał się o skałę. Jadący w samochodzie członkowie komisyi odnieśli ciężkie obrażenia. Wobec tego zakazano używania samochodów w tych okolicach.

Bazylea 25 lipca. Na moście, wiodącym przez Ren, wydarzył się wczoraj wypadek z automobilem, którym jechały dwie osoby. Hamulec odmówił posłuszeństwa, a samochód wpadł na poręcz żelaznego mostu z taką siłą, iż złamał baryerę i wleciał do rzeki. Obie osoby wyciągnięto z wody żyjące, lecz ciężko pokaleczone. Automobil znikł pod wodą.

Praga 25 lipca. Komitet wykonawczy stronnictwa narodowo-wolnomyślnego obradował wczoraj w sprawie szkód elementarnych i uchwalił wysłać do Wiednia deputacyę, która między innemi ma się domagać uwolnienia rezerwistów zapasowych od ćwiczeń w okolicach, nawiedzonych klęską powodzi. W sprawie zwołania Sejmu przyłączono się do zdania Wydziału krajowego.

Rzym 25 lipca. Na wczorajszej kongregacyi kardynałów odczytano dalsze telegramy kondolencyjne, między innemi od króla rumuńskiego. Msgr. Pifferi, którego onegdaj mianowano spowiednikiem konklawe, zrezygnował z powodu podeszłego wieku, wobec czego wybrano innego prałata. Zawiadomiono też wczoraj kardynałów, że papież zapisał 50.000 lirów na ubogich miasta Rzymu, 30.000 lirów na ubogich miasta Peruggii, a 10.000 lirów na ubogich miasta Carpinetto. Następnie odczytano prośby niektórych kardynałów, między innymi kardynała Richarda, Lecota i Langenieux'go, aby z powodu słabości wyznaczono im na czas konklawe cele na tem samem piętrze, co kaplica sykstyńska, gdyż chodzenie po schodach sprawia im wielką trudność. Kongregacya uwzględniła tę prośbę. Potwierdza się wiadomość, że konklawe rozpocznie się 31 bm. Kollegium kardynalskie przyjęło dziś dyplomatów i kawalerów maltańskich. — Pomimo, że wczoraj wiał dotkliwy „Scirocco", na placu św. Piotra ścisk był nadzwyczaj wielki. — W południe przybyły liczne gromady robotników fabrycznych, aby odwiedzić zwłoki Papieża. Nie było wczoraj żadnego wypadku i tylko około 20 kobiet zemdlało wskutek upału.

Berno szwajcarskie 25 lipca. Na życzenie konferencyi haskiej Rada związkowa wystosowała do mocarstw, podpisanych na konwencyi genewskiej, wezwanie na konferencyę, która miała się odbyć 14 września w sprawie rewizyi międzynarodowych przepisów co do rannych żołnierzy. Ponieważ nie wszystkie mocarstwa odpowiedziały przychylnie, przeto konferencyę odłożono na czas nieokreślony.

Wczoraj rząd zawarł umowę z towarzystwem kolejowem Jura-Simplon, mocą której rząd szwajcarski nabył wszystkie linie tego towarzystwa za cenę 104 milionów franków.

St. Diè 27 lipca. Sąd policyjny skazał Maryanistów za przekroczenie ustawy kongregacyjnej na grzywny od 10—20 fr. i zamknął ich zakłady.

Chalons sur Marne 25 lipca. Przed sądem wojennym stanął major Perrot, obwiniony o to, że do dyrektora gabinetowego w ministerstwie wojny jenerała Perrina nadesłał szereg listów anonimowych z pogróżkami i naganą, za to, iż przeszkadzał mu w awansie. Podczas długiego śledztwa i przesłuchiwań, mimo licznych obciążających momentów i zdania rzeczoznawców oskarżony przeczył, nagle ku końcowi rozprawy przyznał się i oświadczył, że czyn ten popełnił w przystępie obłędu. Sąd wojenny przyznał okoliczności łagodzące i skazał go tylko na 1 franka kary.

Turnau 25 lipca. Spaliły się składy fabryki wyrobów z jedwabiu firmy Foller, Bohaczek i sp. Szkoda wynosi przeszło 100.000 koron.

(Depesze popołudniowe).

Krasiczyn 25 lipca. Zwłoki ś. p. ks. Adama Sapiehy, złożone w metalowej trumnie, nadeszły wczoraj z Reichenhall. Złożono je na katafalku, przystrojonym krzewami, w kościele. Dziś odprawiają od rana żałobne msze św. polscy i ruscy xięża z dóbr księcia. Rano odprawił mszę św. arcybiskup Hryniewicki. Rano przybyła deputacya lwowskiej Rady miejskiej z wieńcem i deputacye licznych straży pożarnych ze sztandarami.

Konstantynopol 25 lipca. Od 14-go bm. nie przyszło do żadnego znaczniejszego starcia band w trzech wilajetach, jednakże agitacya komitetów nie ustaje ani na chwilę.

Petersburg 25 lipca. Robotnicy kolejowi w Baku rozpoczęli na nowo pracę. Także w innych okręgach podjęto pracę. Ogólne usposobienie robotników jest spokojniejsze.

Petersburg 25 lipca. Wydano ustawę, według której dobra kościelne ormiańsko-gregoryańskie dotychczas rządzące się autonomicznie, przechodzą w zarząd państwa a dobra i fundusze kościelne przeznaczone dotąd na szkoły tego wyznania, przechodzą w zarząd ministerstwa oświaty.

Rzym 25 lipca. Dziś rano oglądał dr. Lapponi zwłoki Papieża i stwierdził, że mogą być jeszcze wystawione na widok publiczny. O godzinie 6tej rano otwarto kościół św. Piotra dla publiczności, nie było już jednak takiego natłoku jak wczoraj. Mimo to utrzymano w mocy wszystkie środki ostrożności. Przybyli kardynałowie Hervera i Perraud.

Wiedeń 25 lipca. Minister Piętak odjechał wczoraj wieczór do Przemyśla.

Paryż 25 lipca. Dorożkarze odbyli wczoraj w nocy zebranie i uchwalili rozpocząć od dzisiaj strejk z powodu żądania podwyższenia taryfy jazdy.

Rzym 25 lipca. Znany powieściopisarz Antoni Fogazzaro ogłosił w dziennikach artykuł, w którym oświadcza się za wyborem nie Włocha, ale cudzoziemca na Papieża. (Przypomina to trochę bajkę o żabie. Jest przytem rzeczą wysoce nieprzyzwoitą narzucać się ze swojem zdaniem osobom tak poważnym, rozumnym i sędziwym, jak są kardynałowie. *Przyp. Red.*)

Według zdania kół politycznych, święte kolegium, ze względu na to, że kurya nie posiada władzy świeckiej, stanowczo nie uwzględni *veta* żadnego z mocarstw.

Kardynał Serafino Vanutelli odwiedził wczoraj kardynała Rampollę i odbył z nim przeszło dwugodzinną konferencyę.

Z obozu kardynała Vanutellego zapewniają, że koalicya na rzecz jego wyboru, a przeciwko Rampolli, już się skonstruowała. Vanutelli byłby neutralnym wobec innych mocarstw, a pojednawczym wobec Włoch.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 25 lipca. Z. Jędrzejowicz z Sokala. N. Maksymowicz i J. Zborowski z Warszawy. T. Libekowa z Bronowic. M. Trzecieska z Podola ros. E. Korytko z Paryża. Hr. Z. Tarnowska z Dzikowa. Hr. S. Zyberk-Plater z Moszkowa. A. Wiszniewski z Rosyi. A. Kaempfe z Rzyczki. G. Tondo z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 lipca. S. Urbańska z Kołomyi. S. Smalawski z Uherec. F. Niewiadomski z Rzeszowa. J. Lipszowie z Wołynia. S. Kornfeld, E. Schenk, E. Weinberger i L. Doms z Wiednia. K. Teichmann ze Stanisławowa. J. Kanderal z Warszawy. J. Weistein z Odessy. J. Hueber z Pragi. M. Dłuska z Łanowiec. J. Sokołowski z Łukawca. E. Olszański z Krakowa. R. Walter z Przemyśla. J. Ostrowscy ze Stanisławowa. R. Kruszyński ze Starego Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 lipca. Br. M. Harsdorf z Świstelnik. J. Browicz z Krakowa. A. Kunz z Podwerbiec. R. Wiechoński ze Schodnicy. L. Thom z Żełdca. M. Grabowska z Koniuch. E. Moess i W. Zahaysky z Wiednia. B Nowakowski z Wołynia. W. Zaremba z Tyśmienicy. M. Heyn z Berlina. X. Śmieciński z Królestwa Polskiego. Dr. J. Kiesler z Czerniowiec. J. Strychaczewski z Kijowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 286.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 276.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 278.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 87.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 121.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 160.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palfty 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·50 (spokojnie). Spirytus 42·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 25 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 25 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·25. Mąka („Fleur de Paris") 32·05.

Frankfurt 25 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·00. Laura 000·00.

Budapeszt 25 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·22—7·23; żyto na październik 6·15—6·16, owies na październik 5·33—5·34; kukurudza na lipiec 6·27—6·28, na sierpień 6·24—6·25, na wrzesień 0·00—0·00, na maj 1904 5·00—5·01. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: przyjemniejsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 lipca.

Marki 117.42, renta majowa 100.40, węgierska renta koronowa 99.35, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.50, węg. zakł. kred. 731.00, anglobanku 274.50, unionbanku 528.00, bankvereinu 480.00, länderbanku 410·00, kolei państw. 669.50, lombardy 81.50, akcye kolei Elbethal 425·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.00, alpiny 363·75, Rima Muranyi 458.50, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121·00, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 25 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 535·00 do 545 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do — —. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 —11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

X. Ludwik Coloma.

Z jezuickich tajemnic.

(Ciąg dalszy).

Z uderzeniem jedenastej szybkie kroki dały się słyszeć na schodach: przełożony ukląkł i polecił bratu Dominikowi odemknąć nieco drzwi kaplicy. Ojciec Antoni przykręcił prędko lampkę i usiadł w fotelu tuż obok klęcznika. Teraz kroki dały się słyszeć w wąskiej sionce i w mdłem świetle przygaszonej lampki ojciec Antoni ujrzał wysoką, męską postać, która weszła do celi, zamykając drzwi za sobą.

W dziesięć minut potem, w celi, bez żadnego uprzedniego hałasu, rozległ się wystrzał. Przełożony w paru skokach znalazł się przy drzwiach i wstrząsając niemi gwałtownie zaczął krzyczeć:

— Ojcze Antoni! Ojcze Antoni!

Na ten krzyk nadbiegł drugi ojciec, a brat Dominik, nie rzekłszy słowa, z całą przytomnością zapalił światło na schodach i zamknął na klucz bramę wchodową. Wówczas uchyliły się drzwi celi i ukazała się w nich twarz ojca Antoniego blada, ale pogodna jak zawsze.

— To nic, ojcze — rzekł zniżonym głosem.— Oddalcie się na miłość Boską!

— Przenigdy! — wykrzyknął przełożony, usiłując otworzyć drzwi, ale ojciec Antoni pochwycił go mocno za ramię, i rzekł takim głosem, że przełożony nie śmiał dalej nastawać:

— Na rany Ukrzyżowanego... Odejdźcie, ojcze... Nie przeszkadzajcie Bogu dokonać cudu!

Trzej zakonnicy przyklękli znów za zaplicznemi drzwiami, nadsłuchując w najwyższym niepokoju. Ale w celi panowała głęboka cisza i trwała przeszło godzinę. Wreszcie przełożony, nurtowany wzrastającą obawą, wstał i po cichu ku drzwiom podszedł, ale cofnął się natychmiast. Usłyszał szmer przerywanego łkania i łagodny szept dwóch po cichu rozmawiających osób.

II.

Gdy nieznajomy wszedł do celi, zamknął za sobą drzwi na zasuwkę, co tknęło niemile ojca Antoniego. Nie dał jednak poznać tego po sobie najlżejszym ruchem, tamten zaś ukląkł obok fotelu i głosem cichym, lecz wyraźnym począł odmawiać *Confiteor*. Wówczas ojciec Antoni wyciągnął rękę, aby go pobłogosławić, ze słowami: *Dominus sit in corde hoc et in labiis tuis, ut rite confitearis omnia peccata tua*. (Pan niech będzie w sercu twojem i na ustach twoich, abyś wyznał wedle przepisu wszystkie grzechy twoje).

Ale w tej samej chwili nieznajomy, nie zmieniając postawy, jedną ręką uchwycił zakonnika za kołnierz, a drugą wyciągając z pod płaszcza puginał i pistolet, przyłożył mu lufę tegoż do czoła, mówiąc zniżonym głosem:

— Jeżeli drgniesz, strzelę!

Ojciec Antoni pozostał przez chwilę bez ruchu, żelazna dłoń nieznajomego, ściskając mu szyję jak w kleszczach, nie pozwalała wymówić słowa; machinalnie przeto podniósł ku niej ręce, aby ją usunąć.

— Nie ruszaj się! — warknął nieznajomy, szarpnąwszy nim tak brutalnie, że aż oberwał mu trzy guziki u sutanny. Poczem zbliżając twarz swą ku twarzy Jezuity i z wymierzonym wciąż pistoletem zapytał:

— Gdzie są papiery, które ci dał H*** przed dwoma dniami?

Ojciec Antoni próbował wykrztusić odpowiedź, ale nie mógł, co widząc nieznajomy, puścił go trochę.

— Nikt mi żadnych papierów nie dawał — rzekł ojciec Antoni zdławionym głosem.

— Kłamiesz! — odparł tamten, uderzając głową jego o ścianę. — Przed śmiercią oddał ci paczkę listów.

— To niewiadomo! — odparł Jezuita, odzyskując już zwykły spokój.

— Łotrze! faryzeuszu! — zawołał nieznajomy, przykładając mu znów pistolet do skroni.— Jeżeli mi ich nie oddasz, umrzesz!

— Nie mam ich, a nawet gdybym je miał, nigdybym ich nie oddał — rzekł ojciec Antoni z mocą.

Nieznajomy wydał stłumiony ryk wściekłości i chwyciwszy młodego Jezuitę za włosy, giął mu głowę ku dołowi, by puginał w [illegible] szyi zanurzyć.

— Stój! — jęknął ojciec Antoni z rozpaczą.

Tamten, sądząc, że ustępuje ze strachu, puścił go zupełnie. Ojciec Antoni powstał i wyciągnął ku niemu drżące ręce.

— Dziesięć minut, na Boga! — rzekł. — Dziesięć minut, abym mógł uczynić akt skruchy i polecić duszę moją Najświętszej Pannie, która jest moją Matką... i twoją Matką także, nieszczęsny!

Nieznajomy cofnął się w tył zdziwiony, i jakgdyby to błogosławione Imię obudziło w nim wstyd, wątpliwość i żal, powtórzył szeptem, w którym mieszały się wszystkie te uczucia:

— Moją Matką także?

— Tak! — powtórzył Jezuita, spostrzegłszy wzruszenie nędznika. — Twoją Matką także... i moją... i Chrystusa, który zażąda od ciebie rachunku za zbrodnię, jaką popełnisz!

(Dokończenie nastąpi).

LIBERUM VETO

PISMO ILLUSTROWANE

Poświęcone Polityce. Literaturze i Sztuce Wychodzi 1 10 i 20 każdego miesiąca i jest do nabycia w Biurach Dzienników, Księgarniach i Trafikach

WARUNKI PRENUMERATY:

Z Przesyłką: w Austryi rocznie 7. K., półrocznie K. 3·70. kwartalnie K. 2. **W Niemczech:** półrocznie M. 3·70, kwartalnie M. 2. **W innych państwach:** półrocznie Fr. 4·80, kwartalnie Fr. 2·50.

NUMER POJEDYŃCZY 20 HALERZY

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Kraków, Hotel Centralny, ul. Basztowa.

Skład na Lwów:

Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.